



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.
Nr 835

PRZYCZYNKI DO HISTORJI POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

NOWY TOMYŚL — ZBĄSZYŃ

2/3 1. 1919 — 7/8 1. 1919

I

POZNAŃ 1935

835

leg. 1300

DR. MED. KAZIMIERZ BROSS

PRZYCZYNNKI DO HISTORJI POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

NOWY TOMYŚL — ZBĄSZYŃ

2/3 1. 1919 — 7/8 1. 1919

I



POZNAŃ 1935

Nakładem autora. Skład główny w Drukarni i Księgarni
św. Wojciecha w Poznaniu.

BY WŁÓDZIMIERZ WŁÓDZIMIERZ

PRZYCZYNNY DO HISTORII
POWSTANIA
WIELKOPOLSKIEGO

WŁÓDZIMIERZ WŁÓDZIMIERZ

WŁÓDZIMIERZ WŁÓDZIMIERZ

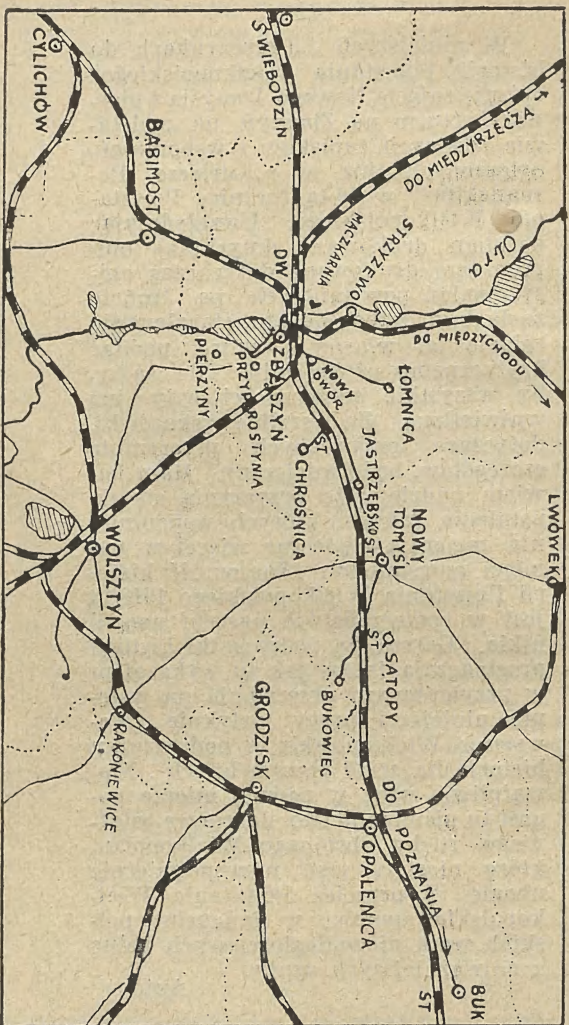


*Poległym Bohaterom
i
Żyjącym Powstańcom
wspomnienia te
poświęca
autor*

W niniejszych „Przyczynkach do historii Powstania Wielkopolskiego“ opisuję zajęcie Nowego Tomyśla i pierwszy szturm na Zbąszyń na podstawie własnych zapisków i wspomnień, ogłoszonych już w „Kurjerze Poznańskim“ w 16-tą rocznicę Powstania Wielkopolskiego. Uwzględniając pozatem drukowane dotychczas opisy działań powstańczych na froncie zachodnim z tego okresu, starałem się relacje te, własne i cudze, poddać krytycznemu oświetleniu. Nie sądzę, by wszystkie sprzeczności były już wyświetlone. Za wszelkie wskazówki, dotyczące omawianych przeze mnie szczegółów, będę wdzięczny. Mam bowiem nadzieję, że przyczynią się do ustalenia faktów, których wspomnienia zacierają się coraz więcej w pamięci powstańców. Znajomość historii Powstania Wielkopolskiego 1918/19 jest w społeczeństwie naszym naogół nikła. Gorsza, że podręczniki historii przeinaczają fakty, jak to wykazałem w przytoczonym przeze mnie na wstępie niniejszej pracy artykule „Powstanie Wielkopolskie w podręczniku historii dla szkół powszechnych“. Niewątpliwie winę w pewnej mierze ponosi tu piśmiennictwo, dotyczące ostatniego ruchu zbrojnego Wielkopolan, które niestety jest niewspółmiernie ubogie. A przecież Powstanie Wielkopolskie stanowi w łańcuchu polskich walk niepodległościowych jedno z najważniejszych ogniw.

Autor.

OBJAŚNIENIE: — KOLEJE, — SZOSY I DROGI, ⊙ MIASTA, ○ WŚIE, ST STACJE.



Mapka orientacyjna

Powstanie Wielkopolskie w podręczniku historii dla szkół powszechnych

Przeglądając podręczniki szkolne, a wśród nich podręcznik historii dla VI klasy szkół powszechnych H. Pohoskiej i M. Wyszackiej „Z naszej przeszłości“ (Warszawa 1934), znalazłem w tym podręczniku na str. 192, następującą notatkę o Powstaniu Wielkopolskim, która zapewne zainteresuje Powstańców Wielkopolskich i szerokie koła społeczeństwa wielkopolskiego.

„W tym czasie, gdy krwawił Lwów, uwalniały się i inne dzielnice Polski. Już przed dniem 11 listopada porozumiewały się na terenie Poznania i Poznańskiego różne organizacje w sprawie wyzwolenia tej dzielnicy.

Wybuch powstania przeciw Niemcom nastąpił 27 grudnia 1918 roku, a walka toczyła się przez styczeń i luty. Z początku walczyli głównie miejscowi powstańcy, często z pośród cywilnej ludności — pod koniec stycznia nadeszły na pomoc wojska polskie pod wodzą gen. Dowbora-Muśnickiego. Po trudnych i krwawych walkach udało się z wiosną całą dzielnicę poznańską uwolnić z pod władzy niemieckiej. Śląsk jednak i Pomorze nadal znajdowały się w niewoli“.

Pomijając błędne zgoła mniemanie autorek, jakoby z wiosną 1919 r. udało się uwolnić całą dzielnicę poznańską z

pod jarzma pruskiego, podczas gdy istotnie znalazły się poza linią demarkacyjną jeszcze spore połacie kraju, których dużej części w traktacie wersalskim nie przyznano Polsce, by wspomnieć tylko o Babimoście, Kargowej, Pile, kolebce Staszica, Złotowie, Czuluchowie i Lęborku, stanowiących do dziś krwawiącą ranę na ciele Polski, relacja autorek o Powstaniu Wielkopolskiem zawiera błędne przedstawienie faktów, które w imię prawdy historycznej trzeba sprostować. Chodzi zwłaszcza o twierdzenie autorek, że „z początku walczyli głównie powstańcy, pod koniec stycznia nadeszły wojska polskie pod wodzą gen. Dowbóra-Muśnickiego“.

Tymczasem nie ulega wątpliwości, że Powstanie Wielkopolskie jest wyłącznym i zbiorowym wysiłkiem całego społeczeństwa wielkopolskiego, tak ludności cywilnej, jak powracających codopiero z rowów strzeleckich żołnierzy, jednych i drugich czekających z pokolenia w pokolenie z utęsknieniem dnia, w którym zadokumentują przed światem niepodległość Wielkopolski. Nie wiem, skąd autorki zaczerpnęły wiadomości, że powstańcy otrzymali pomoc wojsk polskich. Mylne mniemanie autorek powstało prawdopodobnie stąd, że główną komendę nad wojskami powstańczymi przejął w styczniu 1919 r. gen. Dowbór-Muśnicki, z którym przybyło kilkunastu jego oficerów. I to wszystko.

Jest to więc zupełnie błędne przedstawienie faktów historycznych, skąd-

inąd już ustalonych, tem przykrzejsze, że zawarte w podręczniku dla szkół powszechnych, z którego młodzież nasza ma czerpać wiadomości podstawowe. Błędu tego można było uniknąć, zajmawszy choćby do dzieła Marjana Kukiela p. t.: „Zarys dziejów wojskowości w Polsce“, gdzie na str. 313 pisze autor co następuje:

„Wielkopolska... wyzwoliła się przez powstanie zbrojne (27 grudnia 1918 r.), jednakże ze względów zewnątrzno-politycznych musi przez dłuższy okres żyć odrębnym życiem. Wśród walk z Niemcami organizuje się wojsko wielkopolskie, z generałem Dowborem-Muśnickim na czele, wojsko, dzięki wybornemu uzbrojeniu, wyposażeniu i odsetkowi wyszkolonych żołnierzy (z b. wojska pruskiego), najteższe, jakie istnieje wówczas na ziemiach polskich (60 000 wojska linowego i obrona wojskowa). Wojsko to długo jest związane na froncie przeciw Niemcom; jednakże już wiosną 1919 r. doborowy oddział wojsk wielkopolskich występuje w Małopolsce Wschodniej, a później cała dywizja walczy na froncie litewsko-białoruskim. Pokój wersalski umożliwia formalne złączenie się Wielkopolski z Rzpltą, i wojska wielkopolskie przechodzą latem 1919 r. pod dowództwo Naczelnego Wodza; następuje stopniowe zespolenie ich z resztą wojsk polskich. Są to dywizje 14, 15 i 17-ta; 16-ta powstaje na Pomorzu“.

Wybitny znawca historii wojskowości w Polsce ustalił stan istotny, znany tym, którzy brali czynny udział w Powstaniu Wielkopolskiem.

II.

W 16 rocznicę Powstania Wielkopolskiego

Przez cały czas polskiej niewoli politycznej Wielkopolska protestowała przeciw dziejowej krzywdzie rozbiórów Polski. Nie uznając rozbiórów, wielkopolskie załogi wojskowe przeciwstawiały się wojskom pruskim, zajmującym Wielkopolskę po drugim rozbiorze. Przypominam bohaterską walkę polskiej załogi z nadciągającym pruskim najeźdźcą w Kargowej i innych miastach wielkopolskich. We wszystkich późniejszych wyprawach zbrojnych, poprzez Powstanie Listopadowe i Styczniowe dokumentowała Wielkopolska krwią najlepszych synów nierozzerwalność węzłów, łączących naród polski, i wolę swoją i dążenie do niepodległości. Zwycięskie powstanie wielkopolskie 1918/19 r. jest ostatniem już ogniwem w łańcuchu zbrojnych wysiłków Wielkopolan. Gdy jednak w tamtych ruchach zbrojnych udział Wielkopolski był mniej liczny i niejako tylko symbolizował jedność narodu w dążeniach niepodległościowych, ostatnie zbrojne nasze powstanie było, podobnie jak w 1848 r., powstaniem całego społeczeństwa wielkopolskiego przeciwko niemieckiemu najeźdźcy. W tem mieści się jego znaczenie historyczne.

Piśmiennictwo polskie, dotyczące tego wiekopomnego zdarzenia historycznego, obejmuje dotychczas przygodne artykuły, pisane niekiedy na polu walk powstańczych pod bezpośrednim wrażeniem, pamiętniki i nieliczne monografie, zatem tylko przyczynki i źródła do historii powstania; nie dało nam jednak dotychczas syntezy krytycznej. Będzie trzeba na nią poczekać jeszcze pewien czas. Krystalizuje się jednak już dzisiaj na podstawie publikacyj dotychczasowych, popartych własnymi spostrzeżeniami i potwierdzonych przez ogół społeczeństwa wielkopolskiego, fakt niezbity, że ostatni nasz wysiłek zbrojny jest udziałem wszystkich warstw społecznych Wielkopolski. Nie byłby możliwym, gdyby poprzednio nie istniało zorganizowane dążenie całego społeczeństwa naszej dzielnicy, podtrzymywane przez narodową prasę wielkopolską. W sumieniu społeczeństwa istniało pogotowie duchowe, które odruchowo zaczęło działać, wydając rozkazy w Poznaniu i w całej Wielkopolsce. Ta świadomość konieczności spełnienia obowiązku narodowego u wszystkich warstwach społecznych zapewniła powstaniu powodzenie, mimo braku naczelnego wodza i jednolitego dowództwa.

Nie rozumieją naogół wymowy tego faktu publicyści niemieccy, zajmujący się zagadnieniem powstania wielkopolskiego. Katastrofa dziejowa Niemiec niczego ich nie nauczyła. Nie rozumie sensu psychologicznego wypadków dziejowych pamiętnych dni

1918/19 r. np. G. Cleinow, który w ostatniej swej skrajnie tendencyjnej publikacji p. t. „Der Verlust der Ostmark“ (1934) sądzi, że temu ruchowi zbrojnemu mógł być się oprzeć rząd pruski. Zdaniem jego mógł być generał komenderujący w Poznaniu udowodnić całemu światu, że Poznań jest „bezsprzecznie“ niemiecki, bez względu na ludność polską. Podobne enuncjacje znamy z dawniejszych lat. Roiło się od nich w szkolnych podręcznikach historii, tendencyjnych powieści-dłach i czasopismach, przeznaczonych szczególnie dla ziem polskich b. zaboru pruskiego. Urabiało się w ten sposób opinię systematycznie otepianego społeczeństwa niemieckiego. Umysłowość pp. Cleinowów nie zmieniła się ani trochę. Zdaniem p. Cleinowa można było niepodległościowy ruch wielkopolski stłumić w zarodku — przez rozstrzelanie kilkudziesięciu przywódców. Posłuchajmy co pisze na ten temat: Rozwój wypadków w Prusiech, Rosji i Austrii, walki klasowe i partyjne, wreszcie wielka wojna, która pochłonęła 16 milionów poległych i upadek trzech imperjów,

...wszystko to było, zda się, potrzebne, by umożliwić dwom małym grupom Polaków, świadomych celu, w prowincji poznańskiej zjednoczenie się, celem oderwania pewnych części niemieckiej marchji wschodniej dla narodu polskiego“.

„Za dwiema temi grupami kierującemi nie stoją masy, ale posiadają one niewzruszone zaufanie do swej narodowości i jasny pogląd na warunki u siebie i u wroga,

oraz właściwy w każdej chwili sąd o głównym przeciwniku, Niemczech - Prusiech".

„Rząd pruski z lata 1918 r. zna obie grupy: Chodzi tu o ugrupowanie tajnie-rewolucyjne i otwarcie - rewolucyjne. Osia pierwszego są nietykalni według konstytucji Rzeszy i kraju posłowie Władysław Seyda, ks. proboszcz Antoni Stychel, Wojciech Korfanty i Trampczyński ze sztabem, składającym się z 40—50 księży, adwokatów, dziennikarzy, urzędników spółdzielni i związków zawodowych, — na czele drugiego Mieczysław Paluch i Bogdan Hulewicz, którzy opierają się o Sokółów. Podczas gdy pierwsza grupa polityków, wychowanych w Prusiech, dąży do stworzenia podstawy działania zgodnej z prawem niemieckiem, postępując początkowo ostrożnie i z wahaniem, później coraz swobodniej i pewniej, bez przeszkody uzurpując prawa politycznej administracji, druga systematycznie rozbudowuje podstawy potęgi i ostrzy polski miecz, który ma za wszelką cenę ustalić zdobycze dyplomacji. Obie grupy łączy miłość ojczyzny, zachowana przez półtora wieku. Obie czerpią ze skarbcza politycznych doświadczeń i wiedzy nagromadzonej w tym czasie. Obie dążą do tego, by dla swych poczynań pozyskać zgodę polskich mas, które ciągle jeszcze spełniają obowiązki wobec króla pruskiego. Woli ich przeciwstawia się kolos, coprawda w lecie 1918 r. na glinianych stojący nogach, ale dość jeszcze niebezpieczny, bo mógłby i w upadku zniweczyć nadzieje polskie. Ten przeciwnik mógł jeszcze w lecie 1918 r. złamać kościec polskiej organizacji państwowej, która powstała w poznańskim obwodzie rejencyjnym. Ale władza państwowa, która w czasie wojny i na wysokości sukcesów nie zdobyła się na postawienie pod mur kilku buntowników w

Kilonji, temwięcej nie posiadała tyle siły moralnej — a o nią tylko chodziło — by zdusić w zarodku sprzysiężenie polskie, usuwając w czas kilkudziesięciu przywódców, co powinien był wykonać rząd pruski lub zastępca komenderującego generała...

Recepta p. Cleinowa jest jasna i bardzo „moralna”: rozstrzelanie. Nie obciążyli się Niemcy jednak nową zbrodnią, która tym razem nie byłaby uszła bezkarnie. Być może, że w duszy tych jednostek, które p. Cleinow piętnuje jako zdrajców sprawy niemieckiej, istniała świadomość krzywdy wyrządzonej Polakom, którą należało naprawić, oddając ziemię przywłaszczoną bezprawnie. P. Cleinow do tej grupy nie należy. Nie dostrzegł przeobrażeń, które zadecydowały o przebiegu procesu dziejowego na ziemiach polskich. Przeciwstawia masy polskie przywódcom, podczas gdy one w codziennej walce z najeźdźcą już dawno dojrzały i w pamiętnych dniach grudnia i stycznia chwyciły za broń, działając pod nakazem własnego sumienia. Myli się Cleinow, sądząc, że sprawę Wielkopolski załatwiłoby rozstrzelanie kilkudziesięciu nawet przywódców. Z mas powstałoby mściciele, którzy natychmiast zajęliby opróżnione po tamtych miejsca.

Powstanie Wielkopolskie jest dokumentem historycznym procesu dziejowego, który zapoczątkował w 1794 r. Naczelnik Najwyższy Siły Zbrojnej Narodowej Tadeusz Kościuszko, gdy powołał pod broń ogół mieszkań-

ców kraju, zamieniając powstanie-
ruchawkę w wielki ruch narodowy.
Ostatnia walka wszystkich warstw
społecznych Wielkopolski z najeźdźcą
tej ziemi jest cennym klejnotem spo-
łeczeństwa wielkopolskiego, dokumen-
tem rycerskim, zwłaszcza wielkopol-
skich mas ludowych.

III.

W 16-tą rocznicę zajęcia Nowego Tomyśla

Pierwszą relację drukowaną o zajęciu Nowego Tomyśla zawiera zapewne mój zwięzły artykułik p. t. „Z walk o Zbąszyń“ w numerze 12 „Kurjera Poznańskiego“ z dnia 16 stycznia 1919 r. Był to raport z frontu, pisany stylem telegraficznym, bezpośrednio po zajęciu tego miasta i pierwszych walkach pod Zbąszyniem. Brzmi, jak następuje:

„W nocy z czwartku na piątek zajęły oddziały: opalenicki, bukowski i grodziski Nowytomyśl. Miasto zajęte bez krwi rozlewu. Dworzec strzeżony przez odwach w liczbie ośmiu chłopów przeszedł bez oporu w ręce Polaków. W mieście, w którym znajdowała się komenda obwodowa, zdobyto trzy kulomioty, kilka karabinów i komorę, zawierającą odzież żołnierską. Wysunięto strażę ku Zbąszyniowi, gdzie rozlokowane są znaczne oddziały „Heimatschutzu“. Na dworcu nowotomyskim widnieje napis „Nowy - Tomyśl“ i powiewa chorągiew biało - czerwona. Na gmachach publicznych miasta również powiewają sztandary polskie“.

W tej to nocy z 2 na 3 stycznia 1919 r. wielkopolskie oddziały powstańcze z powiatu grodzkiego, którego komendantem był zasłużony Kazimierz Zenkter, pod wodzą Edmunda Klemczaka, dzielnego dowódcy bohaterskiej kompanii opalenickiej, zajęły Nowy To-

myśl. O zajęciu tem nie mamy wyczerpującej relacji. Zwięzłe dane zawiera „Raport ogólny do Komisji Likwidacyjnej P. O. W. Z. P.“, zapewne pióra Klemczaka, drukowany w poznańskim tygodniku „Rzeczpospolita“, n-ry 9, 10 i 11 z 1920 r. Zawiera skąpe dane również „Historja 61 p. p. (7 p. strzelców wlkp.)“ Antoniego Biskupskiego (1925) na str. 67. I to, zdaje mi się, jest wszystko. Wiem, że p. Klemczak przygotowuje do druku opis dziejów swej dzielnej kompanji opalenickiej, do czego pragnąłbym go jak najbardziej zachęcić. Nie podaję poniżej z tego względu bliższych danych, dotyczących siły liczebnej oddziałów, ani ich uzbrojenia, nie chcąc uprzedzać tej publikacji. Dziś, w szesnastą rocznicę tego pamiętnego faktu historycznego, pozwolę sobie nasamprzód podać garść wspomnień osobistych z tej nocnej wyprawy.

Była to noc mroźna, pogodna, gwiazdzista. Mimo koncentracji oddziałów powstańczych na dworcu w Opalenicy panował spokój, który nie wskazywał na przygotowanie szczególnie ważnej akcji. Około północy wtoczono na dworzec wagony towarowe, które szybko i sprawnie zajęli powstańcy. Drzwi wagonów zamknięto i pociąg ruszył na zachód... sygnalizowany jako pociąg towarowy. Przejazd w ciemnych, nieoświetlonych wagonach nie trwał zbyt długo: podniecała nas myśl o zadaniu, które nas czekało tej nocy. Niebawem stanęliśmy na stacji w Sątopach. W okamgnieniu zaroiło się na dworcu. Po szybkim ubezwładnieniu zawiadowcy

stacji podzielił się oddział na dwie części, z których jedna zdążała pociągiem na dworzec nowotomyski, druga, w której i ja byłem, z Klemczakiem na czele, wyruszyła polną drogą z Sątop do Nowego Tomyśla. Po mniej więcej godzinnym marszu wkroczyliśmy do miasta, którego mieszkańcy najwidoczniej pogrążeni byli w głębokim śnie. Niebawem udaliśmy się pod gmach pruskiej Komendy Uzupełnień, którą zajęliśmy natychmiast. Początkowo opierał się nieco jeden z podoficerów, nie chcąc otworzyć nam drzwi. Ustąpił niebawem, a załoga, składająca się po-
zatem z młodych roczników, nie stawiając już dalszego oporu, wylękniona, żaliła się, że nie dostała urlopu na czas świąt z powodu pogotowia i była serdecznie rada, że zwolniliśmy ją do domu. W okamgnieniu zajęto również landraturę, ratusz, komisariat obwodowy, pocztę i inne gmachy publiczne. Nieco później, według relacji hr. Stan. Łąckiego z Posadowa, o godz. 4 zrana, wkroczył do miasta oddział lwówecki (hr. Łąckiego).

Do starcia zbrojnego wogóle nie doszło; Niemcy nie stawiali bowiem oporu, oddając miasto i urzędy. Dopiero po zajęciu padł strzał: to jeden z naszych powstańców, poniesiony radością z tak korzystnego wyniku wyprawy, wystrzelił na wiwat.

W ten sposób zakończyła się pomyślnie nasza pierwsza wyprawa powstańcza: przywróciła ona suwerenność polską nad miastem, które założone u schyłku istnienia Rzeczypospoli-

tej — przywilej króla Stanisława Augusta datuje z 1786 r. — było niespełna 7 lat pod panowaniem polskim.



W niedużej broszurze P. Paetzolda p. t. „Wie Neutomischel polnisch wurde. Aus den Schicksalstagen der Provinz Posen 1918/19“ (Berlin 1928), wydanej w 10-tą rocznicę zajęcia Nowego Tomyśla, znajdujemy opis wypadków, rozgrywających się w mieście przed, w czasie i po zajęciu go przez wielkopolskie oddziały powstańcze. Najważniejszą częścią broszurki są jej dodatki, wśród nich raport b. landrata nowotomyskiego Rissmanna, wydalonego przez powstańców. Pozatem broszurka, jako skrajnie tendencyjna, posługuje się zmyśleniami dla poparcia niemieckiego punktu widzenia. Pozwolę sobie z niej przytoczyć kilka szczegółów.

Po wstępie pseudohistorycznym, w którym autor podaje „dowody“ niemieckości miasta, nie wspominając oczywiście nic o przywileju króla Stanisława Augusta z 1786 r. i właściciela F. Szoldrskiego z 1788 r., przedstawia autor przyczyny utraty miasta na rzecz Polaków. W rozdziale p. t. „Heimatschutz“ pisze, co następuje:

„Wszystkie miasta niemieckie na zachodniej granicy prowincji poznańskiej stworzyły straż, t. zw. Heimatschutz, dla obrony przed Polakami, która składała się wyłącznie z Niemców. W Nowym Tomyślu natomiast dwaj niemieccy oficerowie

wie, którzy stałą mieli łączność z dowódcą polskich powstańców (hr. Łąckim z Posadowa k. Pniew), utworzyli „Heimatschutz“, złożony przeważnie z Polaków. Komenda była niemiecka i polska. Ponieważ jednak w naszej niemieckiej mieścinie nie było Polaków, trzeba było żołnierzy sprowadzić z odleglejszych miejscowości. W tym czasie słyszało się w mieście wieczorem więcej prawie mowy polskiej, niż niemieckiej. Dawniej nie słyszało się polskiej mowy wcale w naszej mieścinie, najwyżej na targu. Obywatel niemiecki pytał się zdziwiony, jakie zadanie ma spełnić w naszym niemieckim Nowym Tomysłu obywatelska straż, złożona z obu narodowości. Zagrażało nam jedynie niebezpieczeństwo ze strony Polaków, przeciwko nim była to jednak broń tępą, a nawet niebezpieczną dla naszego niemieckiego miasta“.

Zdaniem autora chodziło tu najoczywiście o zdradę, której dopuścili się dwaj główni „zdrójcy niemczyzny“, niemieccy porucznicy rez. Werner i Anderson. Działalności ich poświęcone są dalsze rozdziały broszurki. Dowiadujemy się z nich, że obu wytoczono proces o zdradę stanu w sądzie polowym inspekcji obrony krajowej V korpusu, umorzony jednak w drodze amnestji. W każdym razie jasną jest dla autora rzeczą, że obaj zdradzili interesy niemieckie. Postępowanie Andersona tłumaczy jego polskiem pochodzeniem, dla postępowania Wernera jednak autor nie znajduje okoliczności łagodzących. Obaj oficerowie, jak i burmistrz Franke, przyczynili się, zdaniem autora, walcnie do utraty Nowego Tomysła

na rzecz Polaków. Autor przytacza zeznanie jednego z głównych świadków oskarżenia (bez podania nazwiska świadka), w którym znajdujemy następującą relację o zajęciu miasta:

„Polacy wkroczyli do Nowego Tomysła w nocy około godz. 3, obsadzili wszystkie urzędy, wydali landrata i komendanta obwodowego. Około 4 nad ranem ostrzeliwano i obłożono mnie w moim gospodarstwie. Około godz. 7 i pół udało mi się opuścić gospodarstwo... i uciec do Zbąszynia“.

Cytuję to zeznanie bezimiennego świadka, ponieważ, jak już zaznaczyłem na wstępie, w mieście wówczas nie strzelano.

W rozdziale „Skutki zdrad“ pozwala sobie autor na następującą tendencyjną uwagę:

„Gdy żołnierze polscy na Gwiazdkę 1918 r. z miasta Poznania rozpoczęli „marsz zwycięski“ na zachód, doszli w drugiej święto do Mogilnicy, rzeczulki płynącej mniej więcej 17 km na wschód od Nowego Tomysła. Tu zatrzymali się: wiedzieli, że wkraczali w teren, zamieszkały tylko przez Niemców. Wtenczas wydali już Polacy mapy, w których rzeczulka Mogilnica stanowiła granicę“.

Nieco niżej w tymże rozdziale spotykamy następującą relację:

„Dawniejszy obywatel naszego miasta, pan X (znowu bez nazwiska!), pojechał w połowie grudnia 1918 do ministra w Berlinie i prosił o pomoc dla naszego niemieckiego miasta. Powiedział wtedy ówczesny podsekretarz stanu p. v. Gerlach: „Przy pertraktacjach moich w Poznaniu

wypowiedziałem pogląd, który myślę prze-
forsować, że tak, jak w Szlezwigu duń-
skie, tak tutaj przeważnie polskie części
prowincji oddamy Polakom, niemieckie
powiaty pozostaną przy Prusiech, części
o mieszanej ludności będą stanowić o sobie
w plebiscycie. Mam nadzieję, że to osią-
gnę". Na uwagę p. X, że wtenczas nie od-
byłby się wcale plebiscyt w powiecie no-
wotomyskim, odpowiedział minister, że
pogląd ten jest słuszny. Narodowo-polska
gazeta „Kurjer Poznański“ przyniosła w
tym czasie artykuł o nowej granicy nie-
miecko-polskiej, w której mniejwięcej Mo-
gilnicę określono jako granicę“.

Jest to oczywiście tendencyjnie
zmyślona wiadomość.

Autor kończy uwagą, że Polacy „po-
czątkowo nie rościli sobie pretensji do
okolicy Nowego Tomysła“, którą „uda-
ło im się zdobyć tylko dzięki zdradzie“.

Tak oświecono sprawę w 10 lat póź-
niej. Szkoda, że autor nie zdobył się na
bezstronniejszy sąd; o granicy polsko-
niemieckiej opowiedział tak naiwną
bajkę, że trudno przyjąć, by ktoś roz-
sądny w nią mógł uwierzyć.

Pozatem, o ile wiem, zajęcie Nowego
Tomyśla nie znalazło oddźwięku w pi-
śmiennictwie niemieckiem. W trzech
codziennych pismach niemieckich z
owych czasów, wychodzących w Pozna-
niu, nie znalazłem żadnej o niem
wzmianki. Nie miałem wprawdzie spo-
sobności przejrzenia dzienników nie-
mieckich, wychodzących poza Po-
znaniem. Pisma niemieckie w Pozna-
niu z czasów powstania podają jednak
skwapliwie każde zdarzenie w Pozna-
niu i na prowincji, każdą zmianę w po-

łożeniu walczących oddziałów powstańczych i wojsk niemieckich, przy-
czem wypowiadają się z dużą swobodą
nawet o wrogich dla sprawy polskiej
poczynaniach Niemców, mimo istnie-
nia już w Poznaniu władzy polskiej.

Przejdźcie bez oporu w ręce polskie
miasta powiatowego, posiadającego w
dodatku pruską komendę obwodową, a
więc pewnego rodzaju ochronę wojsko-
wą, położonego na zachodzie prowincji,
które w pojęciu zbyt gorliwych Niem-
ców tutejszych uchodziło już za nieroz-
zerwalnie związane z „niemiecką ojczy-
zną“, podziało niewątpliwie przygnę-
biająco. Sam fakt sukcesu powstań-
ców polskich na samym początku ich
działań nie wróżył Niemcom nic do-
brego.

*

Był to bowiem istotnie sukces nie-
lada. Przez opanowanie dworca nowo-
tomyskiego zamknięto jedną z głów-
nych dróg dostępu do Poznania, osła-
niając go na tym odcinku. Przez zaję-
cie miasta i komendy obwodowej unie-
możliwiono ewtl. niemiecką rekrutację
z terenu powiatu i stworzono punkt o-
parcia dla przyszłych działań pod Zbą-
szyniem. Oczyszczono wreszcie cały po-
wiat nowotomyski z okupanta na dwa
dni przed chwilą, gdy Niemiecka Rada
Ludowa, zebrana w Międzyrzeczu, orze-
kała bezprawnie o przyłączeniu powia-
tu nowotomyskiego z dniem 5 stycznia
1919 r. do prowincji brandenburskiej.
Orzeczenie to pozbawione już było
wszelkiej podstawy realnej.

IV.

PIERWSZY BÓJ O ZBĄSZYŃ

Opis — Relacje — Raporty

Z pośród zadań oddziałów powstańczych, skoordynowanych na froncie zachodnim przez Kazimierza Zenktelera i zmierzających do oswobodzenia w całości zachodniej części Wielkopolski w jej granicach przedrozbiorowych, wyłaniało się jako najpilniejsze zadanie opanowanie Wolsztyna i Zbąszynia, ważnych węzłów kolejowych na zachodzie Wielkopolski, oraz zajęcie naturalnej linii obronnej wzdłuż rzeki Obry i jezior zbąszyńskich. Zadanie to nie było łatwe. We wspomnianych bowiem dwóch miastach, jak również w rejonie miast Babimost — Trzciel — Międzyrzecz, skupiały się już w pierwszych dniach stycznia 1919 r. znaczniejsze siły niemieckie t. zw. Heimatschutzu, wspomagane przez jednostki rekrutacyjne na terenie Brandenburgji w Cylichowie i Swiebodzinie, a nawet w Frankfurcie n/Odrą i przez miejscowych osadników niemieckich.

Walka z Polakami nie była już wówczas popularna wśród Niemców poza granicami Wielkopolski. Z wyjątkiem tutejszych szowinistów niemieckich, pałających nienawiścią do narodu polskiego, ustalało się w rządzie i społeczeństwie niemieckiem coraz więcej przekonanie, że następuje

restytucja rozbioru Polski, epilog owego procesu dziejowego, mianowicie wydanie łupu, t. j. zwrot Wielkopolski jej prawowitemu włodarzowi, narodowi polskiemu. To też ci, którzy nie mogli się z tą myślą pogodzić, wysuwali przy rekrutacji pozamiejskowych sił niemieckich, tak wojska regularnego jak ochotników, nieraz racje pozorne, tłumacząc konieczność rekrutacji potrzebą ochrony ziem niemieckich przed nawałą „bolszewicko - polską“. Dowodzi tego choćby relacja dwóch Niemców bydgoskich z ich podróży do Berlina w styczniu 1919 r., cytowana przez Cleinowa:

„2 stycznia rano o godz. 10 udaliśmy się do ministerstwa wojny, celem rozmowy z pełnomocnikiem ludowym Noskem. Adjutant tegoż, ppor. von der Linde, skierował nas do podsekretarza Göhrego, który odesłał nas do majora von Willisena, kierownika wydziału Grenzschatzu ministerstwa wojny... Oświadczyliśmy, że będziemy straceni, jeżeli nie otrzymamy natychmiastowej pomocy wojskowej. Willisen zgodził się natychmiast bez zastrzeżeń na nasze żądanie; odpowiada bowiem zupełnie życzeniom i celom ministerstwa wojny, że Niemcy marchji wschodniej przez usta nasze, jako ich przedstawiciele, wypowiedzieli się i przedłożyli swe żądania. Ministerstwo wojny, które w dzisiejszych warunkach walczy naturalnie z trudnościami ze strony ministrów innych resortów, powita z radością każdą pomoc, zmierzającą do realizacji naszych życzeń. Wiadomość, że rozpoczęto zbroić obywateli bydgoskich, co mogło umożliwić samopomoc ludności, przyjął Willisen z zadowoleniem. Z zachowania się jego prze-

konaliśmy się, że pochwała nasze dążenia w całej pełni i w nich widzi realizację narodowego nakazu chwili. W czasie naszej obecności von Willisen połączył się telefonicznie z placówką Grenzschtzu w Frankfurcie n. Odrą i żądał jaknajprędszego wysłania stojących do dyspozycji czysto niemieckich oddziałów wojskowych. W toku rozmowy wydał polecenie, by Ochrona granicy (Grenzschutz) wyraźnie uwiadomiła żołnierzy i ochotników, że działalność ich ma zapobiec przeniesieniu się nawały bolszewicko-polskiej na tereny niemieckie... że zatem nie chodzi wcale o wyprawę krzyżową przeciwko Polakom. Zwrotu „obsadzenia linii“ należy unikać we wszystkich oświadczeniach, wolno jedynie mówić o „zajęciu terenu“ („Der Verlust der Ostmark“, str. 121).

Tak to wówczas trzeba było ściągać niemieckie siły wojska regularnego i ochotniczego do walki z Polakami, maskując właściwe ich zadanie rzekomą potrzebą ochrony ziem niemieckich, tj. Brandenburgji, przed nawałą bolszewicko - polską. Nic zatem dziwnego — wiadomość zawdzięczam p. dr. Stanisławowi Celichowskiemu —, że jeden z takich oszukanych pułków niemieckich na innym froncie, gdy tylko poznał się na tem oszustwie, wszczął pertraktacje z powstańcami i zamierzał dobrowolnie złożyć broń, tłumacząc się tem, że przed wysyłką mówiono mu o walce z bolszewikami.

Z przeważającymi zatem siłami niemieckimi miało niebawem nastąpić krwawe starcie oddziałów powstańczych na froncie zachodnim po bezkrwawem opanowaniu Nowego Tomy-

śla. Plan polski wymagał szybkiego działania, zaskoczenia załóg niemieckich.

Równocześnie rozpoczęła się walka o Wolsztyn i o Zbąszyń. Gdy jednak bój o Wolsztyn zakończył się pomyślnie (oddziały powstańcze zajęły miasto po zaciętej walce ulicznej w pewnej jego części, a Heimatschutz pierzchnął w popłochu), wyprawa nocna na Zbąszyń zakończyła się dla nas niepomyślnie.

W nocy z 4 na 5 stycznia 1919 r. wyruszył oddział powstańczy Klemczaka pod Zbąszyń, pozostawiając kilkudziesięciu ludzi w Nowym Tomysłu, zajmując stacje kolejowe Jastrzębsko i Chrośnicę. Obszedłszy jezioro Zbąszyńskie uderzył z zachodu na Zbąszyń. Plan był niezwykle śmiały i świadczy o dużej odwadze dowódcy i jego oddziału. Istotnie udało się oddziałowi po zacieklej walce opanować dworzec zbąszyński. Nie można go było jednak utrzymać z powodu niedostatecznych sił, którym nadomiar złego zabrakło amunicji. Przeciwnatarcie Niemców dokonane zostało w sile dwóch pułków grenadierów brandenburskich, 8-go przybocznego i 12-go pułku grenadierów z Frankurtu n/Odrą, wspomaganych przez dwa działa 18-go pułku artylerji polowej, stacjonowanego również, o ile się nie mylę, w Frankfurcie n/Odrą. Powstańcy musieli wycofać się, zabierając z sobą poległych i rannych.

Pozwolę sobie zacytować poniżej swoje uwagi o tej wyprawie nocnej, spisane bezpośrednio potem:

„Z walk o Zbąszyń, ściśle biorąc, o dworzec zbąszyński, na razie z powodów zrozumiałych donieść można tylko tyle. Pociąg, wychodzący z Berlina w sobotę, dnia 4 stycznia o godz. 5,03 po poł. zatrzymano na dworcu zbąszyńskim około 11 w nocy. Urzędnik kolejowy oznajmił podróżnym, że dalej jechać nie mogą, kto zaś chce, może wrócić do Berlina. Część skorzystała z tej propozycji, reszta pozostała w poczekalni. Krążyły pogłoski, że Polacy są w mieście. Dworzec był obstawiony wojskiem niemieckiem i kulomiotami. Podróżni podlegali straży wojskowej. Do poczekalni na bufet wstawiono kulomiot. Rewidowano papiery mężczyzn i pytano się o narodowość. Około 3 nad ranem rozpoczęło się ostrzeliwanie dworca.“ Oficer pruski uderzył szpadą w szybę poczekalni, raniąc ludzi. W popłochu, łamiąc krzesła i stoły, podróżni cofnęli się do wąskiego korytarza, pozostawiając bagaż na sali. Zezwolenia na opuszczenie dworca nie udzielono. „Strzały padały bezustannie. Polacy zbliżali się do toru kolejowego, od strony wyjścia na miasto padały na publiczność kule niemieckie. Ofiar było kilkanaście. Ranni pozostawieni byli w tłumie niespokojnym i przerażonym. Zaopatrzyła ich w części publiczność, czem kto miał. Polacy byli już na dworcu — w sali — rozmawiali z ludnością i przekonawszy się, że w korytarzu znajdują się przeważnie podróżni Polacy, zwrócili atak w inną stronę. Tymczasem Niemcy, którzy przedtem wywiesili z dworca białą chorągiew, zaczęli strzelać od nowa. Powtarzało się to trzy razy, ofiar wśród publiczności było coraz więcej. Wreszcie dano ludności cywilnej rozkaz opuszczenia dworca, co nastąpiło natychmiast.“... Miałem tak dokładne relacje o zdarzeniach na dworcu, ponieważ wśród podróżnych w pociągu berliń-

skim była siostra mej żony, która pod świeżem wrażeniem opowiedziała mi te szczegóły.

„Tymczasem szturmowały oddziały polskie dworzec. Pomimo dość silnego oporu udało im się wtargnąć tam kilkakrotnie i trzymać dworzec w swych rękach... w nadziei, że nadejdą posiłki, które jednakże nie przybyły. Ostatecznie Polacy musieli się cofnąć do wsi sąsiednich. W czasie wyprawy na Zbąszyń byli po obu stronach polegli i ranni. Po stronie polskiej poległ jako pierwszy za Ojczyznę, ś. p: Kozak z Opalenicy. Pogrzeb jego odbył się bardzo uroczyście w Opalenicy, 7 stycznia“. („Kurjer Poznański“ nr. 12 z 16 stycznia 1919 r.).

O szczegółach tej nocnej walki spotykamy w prasie polskiej („Kurjer Poznański Nr. 5 i 6 z 8 i 9 stycznia 19 r.) notatki, z których wynika cała jej groza; niepodpisany autor z okolicy Zbąszynia przedstawia sprawę w ten sposób, jakoby Niemcy, broniąc się początkowo zbyt słabo, przygotowywali zasadzkę, dopuszczając Polaków do dworca, by ich tem okrutniej zniszczyć, podczas gdy mnie wydaje się, że Niemcy byli istotnie zaskoczeni uderzeniem polskim.

W prasie niemieckiej spotykamy następujący opis wypadków w redakcji zachodnio - poznańskiego Heimat-schutzu:

„Grożący od kilku dni napad na dworzec Zbąszyń nastąpił w nocy na 5 stycznia, został jednak całkowicie odparty. Już 3 stycznia Polacy, którzy tymczasem zajęli Nowy Tomyśl, stawili ultimatum opróżnienia dworca zbąszyńskiego do 4 stycznia

godz. 12 w poł. Ochrona prowincji zachodnio-poznańska nakazała jednak utrzymać dworzec za wszelką cenę. W ciągu 4 stycznia po poł. Polacy posunęli się wzdłuż toru kolejowego pod Zbąszyń, zajmując Chrośnicę. Pod wieczór zajęli szopy między Chrośnicą a folwarkiem w odległości 3 km. od dworca zbąszyńskiego. O godz. 11 wieczorem sztab w Międzyrzeczu otrzymał wiadomość, że Polacy zajęli przejście przez Obrę pod Strzyżewem, które ze względu na nikłe siły, stojące do dyspozycji, można było obsadzić tylko posterunkiem podoficerskim. Okazało się później, że ta akcja Polaków była tylko demonstracją, zmierzającą do uwiecznienia rezerw. W ciągu nocy obeszlili Polacy jezioro Zbąszyńskie na południu i prowadzeni przez przetokowych, wkroczyli niespodzianie od południo-zachodu na dworzec. Równocześnie zaatakował nieprzyjaciół ochronę dworca na wschodzie od strony folwarku. Pod ochroną wagonów towarowych udało się im zbliżyć do dworca i wtargnąć do części budynku dworcowego. W tej krytycznej chwili rozpoczęło się przeciwnatarcie grenadierów brandenburskich, silnie wspomagane przez dwa działa 18 pułku artylerji polowej. Pod dowództwem ppor. Wenkera udało się przybocznemu pułkowi grenadierów wspólnie z 12 pułkiem grenadierów odbić dworzec całkowicie. Szczególnie zawzięte walki toczyły się w poczekalniach dworca, gdzie walczono granatami ręcznymi pierś o pierś. Polacy opierali się jeszcze na dworcu towarowym, wyparto ich stąd zapomocą celnych strzałów artyleryjskich. Około godz. 10 nad ranem nacierał nieprzyjaciół na nowo; atak odparto całkowicie. W atakach tych Polacy mieli najkrwawsze straty, zdołali jednak zabrać swych poległych i rannych. Niestety również niemieckie oddziały miały niemałe

straty. Rannych odstawiono do Międzyrzecza, 20 jeńców można było również odstawić do Międzyrzecza". („Posener Tageblatt" 9, 1919).

W tym samym numerze pisma spotykamy następujący raport specjalnego korespondenta „dziennika „Taegl. Rundschau“, dotyczący tych walk:

„Nocą około 3 godz. zdarzyły się okropne rzeczy. Silny oddział polski, oprowadzony nocą przez tubylców dookoła jeziora, zaatakował dworzec niespodzianie z przeciwległej zachodniej strony. Uzbrojeni w granaty ręczne Polacy wtargnęli do budynków dworcowych. Oddziały odwachowe musiały się wycofać na główną pozycję niemiecką między miastem a dworcem. Wśród podróżnych powstał popłoch. Wielu zraniono, niektórych zabito. Starano się opuścić dworzec, niektórzy znaleźli się pod ostrzałem kulomiotów. Polacy nie długo jednak pozostali panami dworca; Niemcy rozpoczęli bowiem z dział i kulomiotów celny ogień, który Polaków wyparł“.

„Dworzec, który zwiedziłem w niedzielę rano, przedstawiał nieopisany widok. Stoją właściwie tylko jeszcze gołe mury. Zmasakrowane zwłoki leżą przed wejściem. Bagaż podróżnych jest całkowicie zrabowany. Tymczasem Heimatschutz, składający się głównie z oddziałów wojskowych 8 i 12 pułku grenadierów, który walczył dzielnie, otrzymał dalsze posiłki. Polacy zabrali swych poległych, nie można więc nic dokładnego na razie powiedzieć o liczbie poległych i rannych“.

W końcu zacytuje jeszcze dla całości obrazu relację Klemczaka o tej wyprawie i opis jej przez A. Biskupskiego. We wspomnianym poprzednio rapor-

cie („Rzeczpospolita“ 10/1919 z 3. 4. 1920 r.) pisze Klemczak o tej wyprawie nocnej, co następuje:

„W nocy z 5 na 6 stycznia wyruszyło nasze wojsko na Zbąszyń, zabierając Friedenhorst, Krośnicę, obeszło także jezioro zbąszyńskie i uderzyło z zachodu na Zbąszyń. Po dwugodzinnych walkach musiało wojsko nasze z powodu braku amunicji opuścić dworzec, pomimo iż trzykrotnie był w naszych rękach. Uczyniliśmy to również ze względu na ludność polską, znajdującą się w poczekalniach na dworcu. Nasze wojsko cofnęło się do dworca Krośnicy, pozostawiając posterunek na torze kolejowym. Jeden pluton pod dowództwem Baranieckiego zajął Nowy Dwór. Straty nasze były: 3 poległych i 12 rannych“.

Jest to tylko zwięzły raport z działań powstańczych, zasługujących na szczegółowe opracowanie.

W „Historji 61 P. P. WLKP.“ A. Biskupskiego spotykamy również krótką relację o tej wyprawie. Zaznaczając, że oddział partyzancki Klemczaka zamierzał wyzyskać „nieobsadzone przez Niemców przejście przez rzekę Obrę pod Nowąwsią na południe od Zbąszynia, podmaszerować wzdłuż zachodniego brzegu jeziora zbąszyńskiego i z północy uderzyć na Zbąszyń“, autor pisze o przebiegu walki, co następuje:

„Pod wieczór 5 stycznia połączyły się oddziały opalenicki i chobienicki w Przyprostyni (na południe od Zbąszynia) w jedną kolumnę w sile około 200 ludzi z dwoma ciężkimi karabinami maszynowymi.

„Podmarsz po myśli planu Klemczaka udał się w zupełności. Około godziny 2 w

nocy tyraljery polskie uderzyły szturmem na stację i mączkarnię (na północ od dworca Zbąszyń). Zaskoczeni Niemcy zdolali jeszcze otworzyć silny ogień kartaczo-
wy i ciężkich karabinów maszynowych, tymczasem jednak udało się powstańcom opanować większą część zabudowań kolejowych za wyjątkiem właściwego dworca i mączkarni, gdzie broniły się zaciekle zaalarmowane placówki niemieckie.

„Jakkolwiek początek walki stał dla powstańców pod znakiem powodzenia, końcowy jej przebieg był dla nich niekorzystny. Skuteczny opór placówek niemieckich na dworcu i w rejonie mączkarni sprawił, że Niemcom udało się podprowadzić na plac boju wszystkie odwody i wreszcie rozstrzygnąć walkę na własną korzyść. Z lwią zaciętością bronili się powstańcy przez kilka jeszcze godzin na osiągniętej linii i dopiero ze świtem około godziny 6, nie mając na tyłach posiłków, wycofali się, walcząc, na Nowawieś“.

Sprostowania

W zacytowanych relacjach, zgodnych naogół, spotykamy jednak pewne różnice, które muszę omówić. Nasamprzód kilka słów o dacie wyprawy. Pierwsza moja relacja w „Kurjerze Pozn.“ z 12 stycznia 1919 r. wymienia jako datę wyprawy noc z 4 na 5 stycznia. Tę samą datę podaje nieznany autor notatki p. t.: „Szczegóły okrucieństw niemieckich w Zbąszyniu“ w „Kurjerze Pozn.“ z 9 stycznia 1919 r. Tę samą datę podaje ppłk. St. Siuda w swym „Zarysie historii wojennej 56-go Pułku Piechoty Wlkp.“ Warszawa 1928. Tę samą datę wymieniają

wreszcie relacje niemieckie cytowane powyżej. Za tą datą przemawia również dzień pogrzebu ś. p. Antoniego Kozaka, mianowicie 7 stycznia, t. j. trzeci dzień po jego śmierci (poległ w nocy z 4 na 5 stycznia). Natomiast raport Klemczaka wymienia jako datę wyprawy noc z 5 na 6 stycznia, a za nim powtórzył tę datę zapewne Biskupski. Stwierdzam, że wszystkie relacje, spisane bezpośrednio po wypadkach, wymieniają jako datę wyprawy noc z 4 na 5 stycznia, późniejsze zaś, drukowane w 1920 r. (Raport Klemczaka) i w 1925 r. („Historja 61 Pułku Piechoty Wlkp.“ Biskupskiego) podają noc z 5 na 6 stycznia, z wyjątkiem relacji Siudy z 1928 r. Data podana przezemnie i w pierwszych relacjach nie ulega wątpliwości; ponieważ jednak datę drugą podaje dowódca oddziału powstańczego, trzeba się nad nią zastanowić. Możliwe, że zaszedł tu zwykły błąd drukarski, zwykle niedopatrzenie korektora raportu, drukowanego w 1920 r.

Sprostowania wymaga również sprawa strat. Relacje niemieckie obliczają straty obustronne bardzo wysoko, co może się zgadzać tylko w odniesieniu do strat oddziałów niemieckich. Relacje niemieckie stwierdzają zresztą zgodnie z prawdą, że strat polskich nie można było obliczyć, ponieważ Polacy zabrali poległych i rannych. Czy można sobie jednak wyobrazić, że mogli ich byli zabrać, gdyby było ich dużo? W rzeczywistości straty polskie w tej nocy były stosunkowo nieduże, jeżeli uwzględnimy warunki walki, przed-

stawiające się dla Polaków znacznie gorzej, niż dla Niemców, oraz przewagę sił niemieckich i ich doskonałe uzbrojenie ręczne i artyleryjskie. Dowódca oddziału powstańczego oblicza swe straty na 3 poległych i 12 rannych, ja na jeszcze mniej, mianowicie na 1 poległego i 11 rannych, których wymienilem w artykule „Z walk o Zbąszyń”. Poległ mianowicie w dniu 5 stycznia 1919 r. ś. p. Antoni Kozak z Opalenicy. Ranni byli: Fr. Silski, P. Dworzyński, L. Fincz, St. Smierchal-ski, N. Wittchen, J. Maniecki, St. Jar-mużek, W. Przybylski — wszyscy z Opalenicy, oraz Maniak z Jastrzębnik i Rybicki z Chomęcic, wszyscy lekko ranni („Kurjer Pozn.“ z 26 stycznia 1919 r.)

Oczywiście i te straty, nad którymi boleliśmy, szczególnie nad śmiercią śp. Antoniego Kozaka, były dla nas dotkliwe. Wersja o bardzo krwawych stratach Polaków, podana w relacjach niemieckich, jeżeli nie miała na celu podniesienia w oczach społeczeństwa niemieckiego waleczności własnych oddziałów i wytłumaczenia ich wysokich strat, mogła jedynie odnosić się do strat powstałych dodatkowo wśród ludności cywilnej, którą niemiecka załoga Zbąszynia powinna była usunąć z dworca. Czasu na to było aż nadto. Z faktu, że w poczekalniach znajdowali się przeważnie podróżni Polacy, wynikały pewne konsekwencje dla powstańczego oddziału polskiego. I ta rachuba nie zawiodła.

Niepewną wydaje się wreszcie wiadomość o zabraniu 20 jeńców polskich. Klemczak w raporcie o nich nie wspomina.

Ocena i znaczenie pierwszego boju o Zbąszyń

Pierwszy bój o Zbąszyń zakończył się wprawdzie niepomyslnie. Niezwykle śmiałe i odważne natarcie powstańców dało się jednak dotkliwie we znaki pułkom niemieckim, których położenie, mimo przewagi sił, stawało się z godziny na godzinę krytyczniejsze. Tem się tłumaczy gwałtowne wzywanie na pomoc niemieckich sił posiłkowych z innych miast, jak tego dowodzi następujące doniesienie:

„Według dalszego doniesienia z Świebodzina — Zbąszyń jest jeszcze w niemieckich rękach. Załoga zażądała jeszcze posiłków w sile conajmniej 100 chłopów, ponieważ nie mogłaby inaczej utrzymać Zbąszynia. W Świebodzinie wezwano do Grenzschatzu wszystkich mężczyzn, zdolnych do walki. Posiłki, których żądano, odeszły podobno do Zbąszynia. („Posener Zeitung“ Nr. 7/1919 z 9. 1. 1919 r.)

Notatka ta dotyczy niewątpliwie zwyciężonego boju w nocy z 4 na 5 stycznia; ukazała się bowiem równocześnie z doniesieniem o walkach w Wolsztynie (5 stycznia 1919 r). Świadczy o tem, że położenie Niemców, rozporządzających dwoma dobranymi, doskonale uzbrojonymi pułkami piechoty brandenburskiej i baterją artylerji brandenburskiej, było chwilami nader ciężkie. Spowodował to mały oddział powstań-

czy Klemczaka, uderzając odważnie na przeważające siły niemieckie. W tej bohaterskiej walce oddział Klemczaka otrzymał chrzest bojowy. W próbie ogniowej ujawniły się wartości bojowe oddziału, co miało duże znaczenie psychiczne, stwarzało bowiem doskonałe samopoczucie powstańca, mimo przegranej.

Przyczyny przegranej były różne. Znamy je dokładnie. Nie ulega wątpliwości, że w głównej mierze na szali wypadków zaważył brak posiłków. Ze względu na równoczesną akcję pod Wolsztynem nie można było liczyć na pomoc miejscowych sił polskich, a już wcale nie na pomoc z odleglejszych stron lub z Poznania. Prześladowało nas pod Zbąszyniem jakieś dziwne fatum. Gdy wreszcie nadeszły posiłki, było już zapóźno: nie mogły one zaważyć na losach pierwszego boju o Zbąszyń. W dniu 6 stycznia dopiero przybył do Nowego Tomysła baon śremski. Píše o tem p. dr. St. Celichowski w swej ciekawej pracy „Wyprawa Zbąszyńska“, co następuje:

„Nieszczęściem baonu śremskiego było, że ilekroć wysyłany był na ratunek jakiego odcinka, tylekroć działo się to o 24 godzin zapóźno, a przytem baon przychodził na front bez poinformowania go o sytuacji na nim. Tak było pod Rawiczem, tak też było przy wyprawie na Zbąszyń.“

„Gdyśmy 6 stycznia wieczorem zajęli kwatery w Nowym Tomysłu, nie wiedzieliśmy o tem, że równocześnie toczy się zacięty bój o dworzec zbąszyński, nie wiedzieliśmy nic o tem, jak niewiele brakło, by dworzec ten został przez lokalne od-

działy powstańcze opanowany.“ „Głos“ nr. 2/1935).

Z przednich moich uwag wynika, że walka toczyła się w nocy z 4 na 5 stycznia. W chwili zakwaterowania się baonu śremskiego w Nowym Tomysłu, tj. 6 stycznia, było już po walce. Baon śremski nadszedł zatem pod Zbąszyń o całe 48 godzin zapóźno, oczywiście nie z własnej winy.

Były jeszcze inne przyczyny przegranej: wśród nich najważniejsze — brak amunicji i brak własnej artylerji, która przygotowywałaby teren przed atakiem i wspierałaby piechotę w czasie ataku. Doświadczenie tej nocy przekonało nas o konieczności posiadania własnej artylerji. W misji sprowadzenia jej pod Zbąszyń udałem się już następnej nocy do Głównego Dowództwa w Poznaniu.

Nawiasem dodam, że w „specjalnych misjach“ jeździło się wówczas samochodem ciężarowym (osobowego nie posiadaliśmy) lub parowozem. W tej nocy — pamiętam to żywo — jechałem w towarzystwie uzbrojonego powstańca zarekwirowanym przez nas parowozem, który na codzień na dworcu opalenickim służył do przetaczania wagonów dla cukrowni. Miałem lekką obawę, że wykoleimy się w drodze. Bo ani parowóz — stary grat — ani kierownik parowozu, Niemiec, nie budził zbyt dużego zaufania. Nadomiar złego jechaliśmy jeszcze bardzo szybko. Dotarliśmy jednak szczęśliwie na poznański główny dworzec, skąd udałem się niezwłocznie do Głównego Dowództwa.

Przyjął mnie szef sztabu śp. ppłk. Stachiewicz, któremu przedstawiłem sytuację pod Zbąszyńm i przyczyny naszego niepowodzenia i prosiłem o niezwłoczne przydzielenie nam artylerji. Szef sztabu przyrzekł, że wyśle nam armaty, i dotrzymał słowa. W jednej z następnych nocy nadeszły pod Zbąszyń dwa działa. Amunicji artyleryjskiej przydzielono niestety skąpo: 100 naboii.

Wspomnę wreszcie o jednej jeszcze przyczynie, która, mimo, że na pozór błaha, paraliżowała działalność powstańców: wzgląd na ludność cywilną, przeważnie polską, zapelniającą tłumnie poczekalnie dworca zbąszyńskiego, utrudniał według świadectwa samego dowódcy znacznie walkę powstańcom.

Patrząc z perspektywy lat 16 na ten pierwszy bój o Zbąszyń, obmyślony celowo, przeprowadzony odważnie i z ofiarnem poświęceniem, kończę ocenę czynu słowami, wypowiedzianymi przed 16 laty:

„W historii zapewne należałoby zapisać czyn taki, jak obejście jeziora zbąszyńskiego i zjawienie się małego oddziału opalenickiego od zachodu podczas pierwszej wyprawy. Były sukcesy, komunikacja z zachodem przerwana, dworzec zajęty, i tylko brak posiłków sprawił, że dworzec odebrano i miasto tym sposobem niezupełnie jeszcze w rękę polskiem.” (Kurjer Pozn. 25 z 26 stycznia 1919 r).

Późniejsza ocena Biskupskiego z 1925 r. wypadła zgodnie:

„Wyprawa na Zbąszyń... aczkolwiek niepomysłna dla powstańców, świadczy o szalonej odwadze i waleczności drużyny

chobienickiej i opalenickiej, które stawily czoło przewadze niemieckiej, walczacej pod osłoną 12 karabinów maszynowych i jednej baterji artylerji.“

Po walce

Niepomyślny koniec walki nie zniechęcił powstańców. Wycofawszy się na linję Chrośnica — Nowy Dwór, stanęli w pogotowiu, wyczekując korzystnej chwili do ponownego uderzenia. Chwilę tę zapowiadały wiadomości, które dochodziły nas z terenu, zajętego jeszcze przez nieprzyjaciela. Dowiedzieliśmy się np., że w łonie zbąszyńskiej rady miejskiej toczyły się od pewnego już czasu zacięte spory o to, czy miasto Zbąszyń wydać dobrowolnie w ręce polskie dla uniknięcia dalszego rozlewu krwi; skłaniała się do tego część rady miejskiej z burmistrzem Sauerem na czele (patrz moja relacja „Kurjer Pozn.“ nr. 25 z 26-go stycznia 1919 r.). Stanowisko powyższe było niewątpliwie mocno ugruntowane w świadomości ogółu polskich mieszkańców miasta, a także tych uczciwych Niemców, którzy w powrocie Poznańskiego do Polski widzieli akt rewindykacji. Inne oczywiście stanowisko zajął wobec tej sprawy wojskowy element niemiecki, nasłany, jak to poprzednio wykazałem, ze Swiebodzina i z Frankfurtu n. Odrą.

Gdy zatem pod wieczór 7 stycznia (do daty tej jeszcze powrócę), otrzymaliśmy wiadomość o nieporządkach, powstałych wśród tych właśnie oddziałów „Grenzschutzu“, rzekomo z

powodu niewypłaconego żołdu, sądzi-
liśmy, że nadeszła wreszcie upragnio-
na chwila do ponownego uderzenia.
Wiadomość zelektryzowała dowódcę
i oddział, pałających szlachetną żądzą
zdobycia miasta. Rozważyliśmy w
krótkiej naradzie wszystko, co prze-
mawiało za i przeciw uderzeniu; nie
tailem obawy co do ewentualnego
wciągnięcia nas w pułapkę; wówczas
trzeba było szczególnie mieć się na
baczności wobec niezupełnie dokład-
nego wywiadu. Ale wszystkie te oba-
wy rozproszył Klemczak i w myśl ha-
sła „fortes fortuna adiuvat“ parł do
uderzenia w tej jeszcze nocy, zaznacza-
jąc, że tym razem możemy liczyć na
posiłki, na pomoc zakwaterowanego w
Nowym Tomysłu baonu śremskiego,
który należałoby natychmiast wcią-
gnąć do akcji.

Podczas gdy Klemczak z oddziałem
zajął natychmiast pozycję na zachód
od Chrośnicy, sam pozostałem na dwor-
cu w Chrośnicy, by poinformować do-
wódcę baonu śremskiego i poprosić go
o współudział w akcji, co niestety nie
udało się. Ponieważ w drukowanych
dotychczas relacjach uczestników wy-
prawy zbąszyńskiej, należących do
baonu śremskiego, wydarzenie to zaj-
muje sporo miejsca, pozwolę sobie je
odtworzyć, przez co dozna oświecenia
również z drugiej strony. Umożliwi to
wreszcie całkowite jego wyjaśnienie.

Ponieważ nie mogłem opuścić Chro-
śnicy, a nie zalecało się załatwiać
sprawy telefonicznie ze względu na
możliwość podsłuchu, wysłałem z do-

kładną instrukcją do Nowego Tomyśla studenta medycyny, przysłanego nam codopiero z Poznania z placówką Czerwonego Krzyża, oddając mu parowóz, celem przewiezienia baonu. Na niezawodną pomoc baonu śremskiego liczyliśmy obaj, Klemczak i ja, sądząc, że baon stanie w Chrośnicy około 2-ej w nocy. Tymczasem sprawa wzięła obrót dla nas zgoła nieoczekiwany. Krótko po północy zwrócił się do mnie telefonicznie dowódca baonu śremskiego ppor. Chosłowski, z którym miałem rozmowę treści następującej:

— Tu Chosłowski, dowódca baonu śremskiego, Nowy Tomyśl

— Tu dr. Bross, kompanja opalenicka, Chrośnica.

— Pańskich ludzi kazałem aresztować, ponieważ zaalarmowali mi baon, do czego nie mieli prawa.

— Proszę mi wybaczyć; dałem im polecenie poinformowania Pana o sytuacji, która wymaga szybkiego działania. Chodzi nam o pomoc baonu w nocnej akcji na Zbąszyń.

— Mam rozkaz od dowódcy odcinka ppor. Zenktelera pozostania w Nowym Tomyślu.

— Sytuacja zmieniła się niespodziewanie. Wydaje nam się, że chwila jest bardzo korzystną dla uderzenia na Zbąszyń. Dlatego prosimy o współudział baonu w tej akcji.

— Proszę zwrócić się do ppor. Zenktelera: jeżeli się zgodzi, udzielę pomocy, lub jeżeli Pan weźmie na siebie odpowiedzialność za tę insubordynację.

— Poczynię natychmiast starania o zmianę rozkazu.

Połączyłem się natychmiast z kwaterą główną dowódcy odcinka w Buku; przy telefonie zgłosił się adjutant Zenktelera, któremu przedstawiłem sprawę, prosząc o zakomunikowanie treści rozmowy ppor. Zenktelerowi i spowodowanie zmiany rozkazu dla baonu śremskiego. Starania moje spełzły na niczem, wobec oświadczenia adjutanta, że nie zbudzi dowódcy, który po kilku nieprzespanych nocach codopiero zasnął. Mówił prawdę. Istotnie należał się choć krótki odpoczynek Zenktelerowi, który w poprzednich nocach i dniach kierował rozlicznymi działaniami na całym froncie zachodnim, głównie pod Wolsztynem i okolicą. Patrzałem wtenczas na nadludzkie wprost wysiłki Zenktelera, to też rozumiałem stanowisko jego adjutanta. Odmowa jego skomunikowania mnie z dowódcą była jednak dla sprawy niekorzystna. Mimo to miałem nadzieję, że wybrnę z sytuacji i przekonam Chosłowskiego o konieczności działania. Zakomunikowałem mu natychmiast treść rozmowy, prosząc mimo odmowy o udzielenie nam pomocy. Chosłowski oświadczył na to, że jako stary żołnierz musi słuchać rozkazu przełożonego i nie może udzielić pomocy w projektowanej przez nas akcji. O stanowisku Chosłowskiego poinformowałem niezwłocznie Klemczaka, który czekał już niecierpliwie. Mimo wszystko Klemczak raz jeszcze, nieco później, starał się zaalarmować baon. Ale i tym razem bezskutecznie.

Po tych uwagach własnych pozwolę sobie zacytować relacje drugiej strony, dotyczące tego epizodu.

W swej cennej pracy p. t. „Bataljon śremski i jego udział w Powstaniu Wielkopolskiem („Kronika Śremska“, dodatek do „Wiadomości Śremskich“, odbitka bez daty) pisze dowódca baonu, zasłużony major Stefan Chosłowski, co następuje:

„O godz. 12 w nocy dowódca kompanji opalenickiej Klemczak zaalarmował nagle mój baon, prosząc o pomoc, wobec mającego rzekomo nastąpić ataku na Chrośnicę. Nie chcąc działać na własną rękę, skomunikowałem się z dowódcą odcinka ppor. Zenktelerem, który nie zgodził się na wyruszenie bataljonu do Chrośnicy. Klemczak mimo odmowy próbował w ciągu nocy nakłonić mnie do niesienia pomocy, czego jednak nie uczyniłem.

Nad ranem 7. 1. 1919 r. usiłował Klemczak jeszcze raz zaalarmować bataljon, wysławszy swych ludzi, którzy trąbieniem postawili oddział mój na nogi. Stwierdziwszy bezpodstawność alarmu, kazałem ich aresztować.

Niezrozumiałem było wówczas dla mnie ciągle alarmowanie bataljonu przez Klemczaka, zwłaszcza, że żadne niebezpieczeństwo mu nie groziło. Później dopiero stwierdziłem, że zamiarem jego było zaatakować Zbąszyń, który wówczas posiadał bardzo małą załogę. Nie posiadając sam dostatecznych sił, starał się dowódca kompanji opalenickiej ściągnąć do Chrośnicy bataljon śremski, aby przy jego pomocy zdobyć Zbąszyń. Atak ten byłby się niewątpliwie udał. Mam wrażenie, że ppor. Zenkteler znał plan Klem-

czaka. Skrępowany zarządzeniami Poznania nie chciał się na atak zgodzić."

Nieznany autor „Historji Baonu Śremskiego“ pisze o tem zdarzeniu, co następuje:

„O godz. 11 w nocy zaalarmował nagle dowódca kompanji opalenickiej Klemczak, stojący z oddziałem swym w Krośnicy, nasz bataljon, prosząc o pomoc do walki z Niemcami, którzy go rzekomo zaatakować zamierzali. Ppor. Chosłowski, nie chcąc działać na własną rękę bez wyraźnego rozkazu dowódcy odcinka ppor. Zenktelera, skomunikował się z nim natychmiast. Otrzymałszy odpowiedź odmowną, pozostał na swem miejscu. Niezrażony tem p. Klemczak próbował jeszcze tej samej nocy kilkakrotnie nakłonić baon śremski do niesienia mu pomocy. Słusznie uczynił ppor. Chosłowski, że mu z pomocą nie przyszedł, gdyż było to, jak się później okazało, zbyt bezcelne. Rano o godz. 4 wpada naraz adj. Domagalski do komendanta baonu z raportem, że w Nowym Tomysłu trąbią na alarm. Tenże zdziwił się niemało, Komp. zaś zdawało się, ponieważ alarmować było wolno jedynie dowódcy baonu, że Niemcy napadają na miasto. Zawrzało w całym mieście i zewsząd słyszano komendy przełożonych. Okazało się, że to Klemczak wysłał na własną rękę trzech trębaczy, którym kazał zaalarmować baon. Po stwierdzeniu bezpodstawnego alarmowania kazał ppor. Chosłowski owych trzech ludzi zaaresztować, których jednakowoż uwolnił, kiedy się okazało, że to ludzie z kompanji opalenickiej.“

W swej ciekawej książce „Wspomnienia z 1919/22 księga I, str. 62, wydanej w 1932 r. (Śrem), pisze Daniel Kęszycki, co następuje:

„Okolo godziny dwudziestej trzeciej Klemczak, dowódca kompanji z Opalenicy, przysłał do Chosłowskiego z prośbą o pomoc, celem zaatakowania Zbąszynia. Zatelefonowawszy do Zenktelera, który był naszym dowódcą odcinka, otrzymał Chosłowski rozkaz nie ruszania się z miejsca, i musiał odmówić Klemczakowi. Udaliśmy się na spoczynek, ale koło czwartej rano zerwałem się ze snu, słysząc granie trąbki na ulicy. Zbiegłem na dół i pojąłem, że cały nasz bataljon został zaalarmowany. Pospieszyłem do Chosłowskiego, który zajmował razem z Domagalskim pokój sąsiadujący z moim i zawiadomiłem go o tem, co się dzieje. Był mocno oburzony, gdyż twierdził, i to zupełnie słusznie, że jemu tylko przysługiwało prawo alarmowania swoich ludzi. Ubrał się pośpiesznie, zarządzając areztowanie ludzi, którzy trąbili na alarm. Ten rozkaz został wykonany szybko i dokładnie. Nikt nie miał ochoty biegać po nocy i wszyscy pochwalili postępowanie dowódcy.

Niebawem przyprowadzono sprawcę nocnego niepokoju; był to pocziwy patrijota z Poznania, który za stary, by służyć w wojsku, był zajęty w Czerwonym Krzyżu. Klemczak wysłał go był po posiłki. Kompanja opalenicka zaatakowała w nocy i zajęła z powrotem jedno przedmieście Zbąszynia i oczekiwała tylko naszego przybycia, by posunąć atak dalej i zająć miasto. Chosłowski zatelefonował jeszcze raz do dowódcy odcinka, otrzymując tę samą odpowiedź, co o 23 godzinie. Biedaczyna z Czerwonego Krzyża oberwał porządną besztaninę i został wyrzucony za drzwi. Biedny stary zasługiwał na coś lepszego.

Obecnie jest pewne, że Klemczak miał słuszość, i gdybyśmy go usłuchali, mia-

sto byłoby wzięte z małemi bardzo stratami."

Dr. St. Celichowski w swej poprzednio cytowanej pracy pisze:

„To też, gdy w nocy z 6 na 7 stycznia Klemczak samowolnie zaalarmował przez trębaczy oddziały nasze w Nowym Tomyślu, chcąc spowodować niezwłoczny atak naszego baonu na Zbąszyń, kazał ich dowódca bataljonu, mając rozkaz pozostawania w Nowym Tomyślu, zaaresztować, uważając to za niepotrzebne niepokojenie baonu. Znając zaś Chosłowskiego, nie wątpię, że gdyby był poinformowany o sytuacji w Zbąszyniu, byłby odrazu cały baon rzucił do walki, a wówczas niewątpliwie losy dworca zbąszyńskiego byłyby przesądzone."

Porównując powyższe relacje z moją własną, stwierdzamy pewne niezgodności. Najważniejsza z nich dotyczy akcji, do której miał być użyty baon śremski. Chosłowski pisze, że zadanie baonu miało polegać na udzieleniu pomocy napadniętej rzekomo przez Niemców kompanii opalenickiej. I w takim wypadku nie miałby udzielić pomocy? Musimy chyba przyznać, że byłoby to zupełnie niezrozumiałą, wprost karygodną biernością. Ale o tem nie było wcale mowy. Mogę o tem świadczyć, ponieważ sam w tej sprawie pertraktowałem. Chodziło nam od samego początku o współudział baonu w projektowanym nocnym ataku polskim na Zbąszyń. Wyjaśniłem to wszystko w rozmowie telefonicznej, o której wprawdzie Chosłowski nie wspomina. Jest to oczywiście drobny

szczegół w całokształcie szybko rozgrywających się wypadków ówczesnych, który mógł zatrzeć się w pamięci; szczegóły ówczesnych zdarzeń niestety błędą coraz więcej i czas największy do ich spisania. Z relacji Chosłowskiego wynika ponadto, że sam rozmawiał telefonicznie w tej nocy z Zenktelerem, co mnie się niestety nie udało. Nie potrzebuję chyba tłumaczyć dowódcy baonu śremskiego. Chosłowski nie udzielił nam wówczas pomocy, ponieważ jako stary żołnierz, dowodzący jednostką już prawie regularnego wojska, nie mógł łamać rozkazu, wydanego mu przez przełożonego. To całkowicie tłumaczy jego stanowisko. Inna rzecz, gdy chodziło o nas: Klemczak, jako partyzant, działał więcej samodzielnie, zależnie od potrzeby chwili. Chosłowskiemu ponadto utrudniała jeszcze decyzję nieznajomość miejscowych warunków frontu zachodniego, na który codopiero przybył. Godzę się zatem zupełnie z poglądem Dra Celi-chowskiego, wyrażonym w ostatniem zdaniu jego relacji. Pozwolę sobie je zmodyfikować tylko w tym sensie, że nie tyle brak informacji o sytuacji w Zbąszyniu — bo tej udzieliłem Chosłowskiemu osobiście — ile brak orjentacji i niezrośnięcie się z warunkami miejscowemi uniemożliwiło mu szybką samodzielną decyzję. I wierzę, że gdyby znał te warunki tak doskonale, jak Klemczak, byłby pospieszył z pomocą. W swej relacji podaje Chosłowski, że ppor. Zenkteler znał prawdopodobnie plan Klemczaka i że skrepowany za-

rzządzeniami Poznania nie chciał się zgodzić na atak. Głos Zenktelera może zatem tę sprawę wyjaśnić całkowicie.

Wszystkie relacje wreszcie zaznaczają zgodnie, że „Klemczak miał słuszność“, że gdyby go słuchano, „miasto byłoby wzięte z małemi bardzo stratami“ (Kęszycki), że „atak ten byłby się niewątpliwie udał“ (Chosłowski), że gdyby baon śremski poszedł do walki, „wówczas niewątpliwie losy dworca zbąszyńskiego byłyby przesądzone“ (St. Celichowski). Podobną myśl wyraziłem już w zwięzłym opisie wydarzeń z przed 16 laty („Kurjer Pozn.“ nr. 25 z 26 stycznia 1919 r.). Dla ścisłości muszę jeszcze zaznaczyć, że relacja, jakoby kompanja opalenicka w tej nocy zaatakowała Zbąszyń i zajęła już jego przedmieście, jest mylna. Jako datę wydarzenia zapisałem noc z 7 na 8 stycznia w przeciwieństwie do innych autorów, podających noc z 6 na 7 stycznia. Datę nocy z 7 na 8 stycznia zawiera moja pierwsza relacja drukowana bezpośrednio po wypadkach — („Kurjer Pozn.“ nr. 25. 1919).

*

8 stycznia 1919 r. ranō dzielna kompanja opalenicka z rozkazu dowódcy odcinka opuszcza front i odchodzi do Opalenicy celem reorganizacji. Jej miejsce zajmuje baon śremski, jednostka już niemiejskowa.

Na tem kończy się pierwszy okres walk polskich o Zbąszyń, podejmowanych przez siły powstańcze wyłącznie miejscowe, rekrutujące się z najbliż-

szych powiatów, głównie jednak z grodziskiego.

W następnym okresie niezmiernie krwawych walk, rozpoczynających się drugim bojem o Zbąszyń w nocy z 10 na 11 stycznia, walczą wyżej wymienione oddziały powstańcze miejscowe i niemiejskowe pod głównem dowództwem ppor. Kazimierza Zenktelera, mianowanego rozkazem Głównego Dowództwa z dnia 7 stycznia 1919 r. dowódcą V Okręgu Wojskowego. Obok koordynacji działań frontowych cechuje drugi ten okres wzmożona praca organizacyjno-wojskowa na terenie powiatów międzyrzeckiego, nowotomyskiego, grodziskiego, wolsztyńskiego, babimojskiego, śmigielskiego i kościańskiego, wchodzących w skład wyżej wspomnianego V Okręgu Wojskowego. Dzięki wytrwałej, energicznej i ofiarnej pracy dowódcy Okręgu K. Zenktelera i podwładnych mu dowódców kompanij powstańczych organizacja ta postępowała szybko, stwarzając z luźnych oddziałów powstańczych zwarte formacje o dużej wartości bojowej.

*

W dotychczasowych moich uwagach wymieniłem poza zasłużonymi dowódcami odcinka i kompanji, Kazimierzem Zenktelerem i Edmundem Klemczakiem, tylko poległych i rannych powstańców. Nie wymieniałem celowo nazwisk innych, nie chcąc uprzedzać publikacji dowódcy kompanji opalenickiej, która zapewne zawierać będzie spis wszystkich uczestników powsta-

nia. Dzielnie spełnili wszyscy swój obowiązek patryjotyczny. Z potrzeby serca muszę wspomnieć jeszcze o tych wszystkich, którzy na terenie wspomnianych powiatów w wydatny sposób wspomagali akcję powstańców, przygotowując ich kadry, kierując ich apro wizacją i pomagając ofiarnie w organizacji polskiej służby cywilnej, zwłaszcza kolejowej, wymagającej niejednokrotnie obowiązkowej i wyczerpującej pracy. Ludność polska tych powiatów zachodnich bez wyjątku zdała egzamin swej dojrzałości.



TREŚĆ

Przedmowa	3
Powstanie Wielkopolskie w podręczniku historii dla szkół powszechnych	5
W 16-tą rocznicę Powstania Wielkopolskiego	8
W 16-tą rocznicę zajęcia Nowego Tomyśla	14
Pierwszy bój o Zbąszyń	22
Zakończenie	47



-60

x 935